

Czasopismo Publicznej Szkoły Podstawowej Nr 22
we Włocławku



Kurier Szkolny

SP 22
im
Janusza Korczaka

wrzesień - październik 2013

Oczami Marty **PRZYJAŹŃ**

Twierdzę, że nie mam przyjaciół. Zawsze, kiedy mam tzw. „doła”, właśnie z powodu swojego osamotnienia, jestem pocieszana słowami typu: : „nie martw się, w tym wieku nie zawiera się jeszcze przyjaźni”, co zasmuca mnie jeszcze bardziej. Wtedy w głowie od razu niczym film wyświetlają mi się wspomnienia szkolnych przerw, na których rozgrywają się czasem isticie dantejskie sceny. Wszędzie wówczas fruwały owoce, kartony mleka lub inne produkty spożywcze, okazjonalnie przybory szkolne, a w okresie grudzień-luty starannie ulepione piguły śniegu. Przechodząc po korytarzach, trzeba również robić wiele uników, by nie zderzyć się z jakimś czwartoklasistą.

Przerwy są bardziej niebezpieczne niż przejście przez autostradę z zamkniętymi oczami.

Jednak nie wszyscy uczestniczą w demolowaniu szkoły. Są osoby, które rozmawiają z przyjaciółmi lub po prostu odrabiają lekcje. Według mnie nie ma już czegoś takiego jak przyjaźń, a nawet jeśli., to chowa się doskonale. Mamy w końcu XXI wiek. Króluje Facebook, a spotkania przy trzepaku dawno poszły w odstawkę. Nie liczy się lojalność, tylko to, czy masz modne ciuchy. Lenistwo stało się tak ogromne, że niektórym z moich rówieśników nie chce się chociażby powiedzieć słowa w całości. Zamiast tego używa się skrótów takich jak „nwm”. Przeklina się bez powodu. Osobiście nie wybaczyłabym nikomu, kto za poruszające przeprosiny uznałby powiedziane głosem pięciolatka „pseplasam” albo „sorka”. A najgorsze już jest wyznawanie miłości! K.C.? A cóż to ma oznaczać? To może oznaczać wszystko! Na przykład Krowy Czajkowskiego albo Klub Czytelnika. A o powszechnej niechęci do książek to nawet nie wspomnę. Zapewne większość znanych mi osób nie doczytałaby do końca chociażby składu Domestosa.

Nie jest mi obce uczucie nienawiści czy zwykłego nie lubienia kogoś, jednak nie umiem czuć czegoś takiego wobec jakiejś osoby tak „w sobie”. Owszem, są osoby, na których widok odsunę się o krok dalej, ale nie ma NIKOGO, kogo bym nie lubiła. Żeby kogoś nie lubić, potrzebuję powodu. Gdyby ktoś mnie wyzywał, rozgadywał na mój temat jakieś niestworzone historie, to owszem. A nienawiść do kogoś, z tym, że taka „sportowa”,

to już co innego. To jest chęć, potrzeba rywalizacji. Bo przecież nie będę wyznawać miłości przeciwnej drużynie podczas gry w palanta! Zdarza mi się oczywiście kipieć ze złości, kiedy widzę, że ktoś oszukuje lub zachowuje się opryskliwie, gdy staram się rozwiązać jakiś konflikt pokojowo. Lub nawet kiedy ktoś z drużyny popełni jakieś okropne głupstwo. Tutaj zdarza mi się być nawet złą na siebie.

Fakt, nie spotykam się z osobami z klasy zbyt często, jednak jak już to robię, coraz lepiej widzę, jacy wszyscy są obłudni. Muszę wysłuchiwać najświeższych plotek lub narzekań. Wierzyć mi się nie chcę, jak słyszę, że ktoś kogoś tak bardzo nie lubi, a cały czas z tą osobą przebywa. Nieprzychylnie opinie na czyjś temat to raczej coś, co każdy powinien zatrzymać dla siebie. Tymczasem, gdy tylko jakaś osoba się odwróci, już się komentuje np. jak się ubrała. W dodatku ci komentatorzy za bardzo się nie kryją. Cóż, ja odnoszę wrażenie, że jestem powszechnie, choć trochę lubiana. Ale gdy, po chociaż jednym dniu nieobecności, jestem przytulana i tak wesoło witana, raczej trudno uwierzyć mi w realność tego.

Może to ja okładką książki buduję wokół siebie jakąś barierę? Nie wiem. Przez pewien czas starałam się za radą mamy „nie odstawać”, zachowywać się trochę bardziej jak reszta. Ale nawet, kiedy nie czytam, kiedy po prostu siedzę i czekam, gotowa na jakąkolwiek pogawędkę, nikogo nie ma. Każdy jest zajęty swoimi sprawami lub kimś innym. Jednak najbardziej boli widok osoby, która była najlepszym przyjacielem, znało się ją pół życia, czasem nawet więcej, w innym towarzystwie. Bo ma w nosie to, że jakaś tam dwunastolatka jest gotowa zrobić dla ciebie wszystko i przyjąć cię z otwartymi ramionami o każdej porze dnia i nocy.

Przyjaźnie kończą się różnie. Czasem można to porównać do noworocznych fajerwerków. Czasami jest to powolne zanikanie kontaktu. A czasem poprzez zwykły brak odpowiedzi na „cześć,” czujesz, że wszystko jest skończone.

Dlatego też czytam książki. Żeby przyspieszyć, tudzież zabić mijający czas i sprawić wrażenie, że świetnie się bawię, podczas gdy obok mnie nikogo nie ma. Ale przychodzi taka chwila, kiedy trzeba zapamiętać numer strony i zamknąć książkę. Wtedy świadomość prawdziwej sytuacji powraca.

Jednak w klasie czuję się jak najbardziej akceptowana, chociaż zawsze widzę, że jest między nami wszystkimi jakiś dystans. Bo jestem, że to tak ujęmę... no, inna. Pojęcie przyjaźni jest mi doskonale znane z poznawanych w książkach historii. Dlatego, co widzę w odróżnieniu od innych, przyjaźń, miłość nawet, nie polega na wzajemnym nieustannym prawieniu sobie komplementów i wdychaniu, że „jesteś taki bohaterski!”, „jesteś taka piękna!”, „prawdziwy z ciebie ideał!”. Nikt nie jest idealny. Po prostu trzeba umieć spostrzegać i akceptować wady danej osoby. Tu pozwolę sobie na chwilę rozmarzenia – dla mnie przyjacielem byłby ktoś, kto akceptowałby, może podzielałby, ale przede wszystkim szanował moje zainteresowania i pasje. Ktoś, kto by spędzał ze mną czas i nie obraziłby się, gdybym zadzwoniła o drugiej w nocy. Ta osoby byłaby również lojalna, tolerancyjna i gotowa zawsze mnie wysłuchać.

Zatem niecierpliwie wyczekuję dnia, gdy klonowanie będzie możliwe, bo, podsumowując, wychodzi na to, że tylko ja mogę być dla siebie osobą najbliższą swemu wyobrażeniu o przyjacielem.

Chrabąszczewska Marta

Halloween

Mam na imię Kuba. W pewne popołudnie wybrałem się z rodzicami do schroniska. Zawsze chciałem mieć swojego psiego przyjaciela. Już nie mogłem się doczekać, kiedy to się stanie. Gdy tylko otworzyłem drzwi, skakałem z radości.

W schronisku było około stu psów, każdy inny. Od razu rzucił mi się w oczy taki czarny, z oklapniętymi uszami.

- Czy mogę wziąć tego psa?- spytałem rodziców. Zgodzili się! Musieli jeszcze tylko coś załatwić z pracownikiem schroniska. Gdy mnie zobaczył, od razu się uśmiechnął, bo

wiedział, że będę się dobrze opiekować moim zwierzakiem. Pies na mój widok pomachał ogonkiem na znak, że mnie lubi.

- Chyba już musimy wracać-powiedział tata. Po drodze do domu ciągle rzucałem mojemu psu patyk. Nazwałem go Rex. W domu zaczęliśmy przygotowywać się do Halloween.

Tym razem w tę noc zostaję sam. Moi rodzice jadą do kuzynów. Mam już 13 lat, więc to dla mnie nie problem.

Mama kupiła mi cukierki, żebym je rozdał wszystkim, którzy odwiedzą dom. Tata kupił mi strój. Co roku w Halloween nocuje u mnie moja młodsza o rok kuzynka. Więc jednak nie będę całkiem sam. Dzień minął jak sekunda. Zacząłem zakładać swój strój. I czekałem na kuzynkę Alę.

- Na pewno dasz sobie radę, kiedy nas nie będzie?- upewniła się mama.

- Tak, na pewno- odpowiedziałem.

Pożegnałem się z rodzicami i usiadłem przed telewizorem.

Pół godziny później przyszła Ala. Poszliśmy zbierać cukierki. Było bardzo fajnie. Byliśmy u takiej pani, która dała nam cały worek batoników.

Uznaliśmy, że już mamy dosyć cukierków na dziś. Zaproponowałem jej, że przed snem obejrzymy jakiś straszny film, chociaż mama zakazała mi je oglądać. Włączyłem go. Był bardzo straszny. Zadzwonił dzwonek do drzwi. Tak się przestraszyliśmy, że schowaliśmy się pod koc.

- A może to ten dziwny pan, który straszy dzieci?- powiedziała przerażonym głosem.

Naprawdę bardzo się baliśmy. Na dworze słyhać było głośne: „Ha, ha ha”, w domu tupanie, za oknem było widać dziwne twarze, a dzwonek do drzwi ciągle dzwonił. Ale w końcu okazało się, że głośny śmiech czarownicy był tylko udawany przez dziewczynkę, która miała przebranie czarownicy, głośne tupanie to Rex, który w pokoju przy zgaszonym świetle wpadł w buty taty, a dziwne twarze to dynie. Okazało się też, że do drzwi dzwoniły dzieci, które chciały cukierków. Niby już nic straszego nie było, ale nagle dom uniósł się w górę. Ja z Alą aż podskoczyliśmy ze strachu.

- Nie bójcie się, nic wam się nie stanie- powiedział Rex. Byliśmy bardzo zdziwieni, że Rex umie mówić.

- Ale.....Jak pies może mówić?- zapytała Ala.
 - Nie jestem zwykłym psem, jestem magicznym psem- odpowiedział. Ja nadal nie mogłem uwierzyć. Rex powiedział: „Mogę spełnić wasze trzy życzenia, tylko wykorzystajcie je dobrze”.
 - Ja chcę, żeby dom wylądował na ziemi-powiedziałem.
Dom stanął.
 - Chyba już musimy iść spać- powiedziała Ala. I poszła do łazienki się wykąpać. Weszła do wanny i przypomniało się jej, że zapomniała z domu swojego ulubionego mydła.
 - Rex!- zawołała. Rex podszedł do niej.
 - Chcę mieć przy sobie swoje mydło- wypowiedziała życzenie. Mydło się pojawiło. Po strasznym filmie nie mogliśmy spać. Powiedziałem: „Chcę, żeby rodzice wrócili”.
- Słysząc było, jak ktoś wchodził do domu, a Rex powoli zniknął.
- Rex, co się dzieje?- zapytałem.
 - Spełniłem wasze trzy życzenia, więc znikam.
- Zacząłem płakać, aż w końcu się obudziłem.
- Okazało się, że po nocy Halloween, strasznym filmie i tylu cukierkach miałem koszmar.

Happy Halloween



Natalia Wichrowska, klIVd

SZAFKI W SZKOLE

Czy to aby nie jest wyrzucenie pieniędzy w błoto?

Sensacja! Wszyscy zbiegli się, by oglądać rząd owiniętych kartonem niezidentyfikowanych przedmiotów. Pokazywanie palcami, „ochy“ i „achy”...

Ale o co ten cały krzyk?

O szafki szkolne! Lata świetlne temu wszyscy byliśmy zachwyceni perspektywą szafek. Jednak według naszego wyobrażenia wyglądałyby one tak, jak na tych wszystkich młodzieżowych, amerykańskich filmach: sięgający niemalże sufitu, niekończący się rząd błyszczących schowków. Każdy z nich, niczym sejf, zamykany na kod.

Tymczasem jest to kilka postawionych obok siebie, niewielkich szafeczek, w środku których jest półeczka, która dzieli wewnątrz na dwie części, sprawiając tym samym, że miejsca nie pozostaje prawie wcale.

Nie widzę w ogóle plusów tego całego przedsięwzięcia. Przecież nie dość, że w nich się nic nie mieści, są zupełnie niepraktyczne! Bo po co mamy przechowywać tam np. książki, skoro potrzebujemy ich przy sobie? Co w takim razie tam trzymać? Strój od WF-u ?! Prędzej wypchać całą szafkę jakimś porządnym papierem toaletowym...

A skoro o toalecie mowa – o wiele lepiej by było, gdyby przeznaczyć zebrane pieniądze na jakiejś PORZĄDNE (to znaczy takie, które nie ulegną wyrwaniu po tygodniu) zamki w toaletach. Nauczyciele mają pretensje, że chodzi się do łazienki na lekcji. „A na przerwie czasu nie było?” - pytają. Owszem, był, ale nie sposób spokojnie załatwić swoje potrzeby w ciągłym strachu, że ktoś może zniecka wejść do kabiny!

Rozumiem, że samorząd chciał dobrze, ale w końcu piekło wybrukowane jest dobrymi chęciami. Czyż nie?